

„STO PYTAŃ” do płk Mirosława Hermaszewskiego

W poprzedniej gazecie ze względów technicznych zamieściliśmy jedynie skróty informacji o spotkaniu pierwszego polskiego lotnika-kosmonauty płk Mirosława Hermaszewskiego z aktywnym młodzieżowym w klubie ZSMP „Iskra”. Dziś kilka pytań z danych przez młodych i najmłodszych miłośników lotnictwa i kosmonautyki i udzielone na nie odpowiedzi Mirosława Hermaszewskiego.

◆ Panie pułkowniku, jak z perspektywy 6 lat ocenia Pan ten lot, czy w tym czasie technika kosmiczna zmieniła się i na ile. Czy eksperymenty kosmiczne wykonane przez załogi obecnie są bardziej skomplikowane?

— Zmieniło się bardzo wiele. Ja leciałem w kosmos statkiem dwumiejscowym „Sojuz”. Nie było jeszcze wówczas promów kosmicznych ani wahadłowców. Obecne statki kosmiczne typu „T” są bardzo zbliżone ale funkcje, które

mogą spełniać całkowicie się różnią. Na czym polegają różnice? Otóż nas było dwóch, a obecnie w załodze jest trzech kosmonautów i oprócz tego mają jeszcze czwartego. Jest to... komputer. Na naszym statku komputera nie było, a więc wszystkie wyliczenia musieliśmy robić sami. Wymagało to szalonego treningu i wyprawy.

Ostatni łot amerykańskiego wahadłowca udowodnił, że w załodze nie muszą znajdować się ko-

smończaci profesjonalni lecz pasażerowie stając się kosmonautami „przy okazji”.

Jest załoga, która pilotuje ten wielki aparat latający, jest grupa ludzi, która wykonuje eksperymenty naukowe. My musieliśmy wykonywać to wszystko sami.

◆ Co Pan jadł w kosmosie?

— W kosmosie też trzeba jeść. Jedzenie było specjalnie przygotowane; małe konserwy, specjalne zupy, serowo-mięsne przecier. Chleb swoim kształtem zbliżony był do tabliczki czekolady. Były też małe bochenki chleba takie na... jeden kęs. Dlaczego? Dlatego, żeby w kabinie nie zna-

(Dokończenie na str. 2)

GLÓZ ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL - ŚWIDNIK”

Nr 37 (715)

13 września 1984 r.

Cena 2 zł

Nie czekać, a działać

„Trybuna Ludu” opublikowała niedawno dane, ilustrujące wzrost szeregów PZPR w pierwszym półroczu br. W okresie tym przyjęto do partii 15 tysięcy nowych kandydatów. Prawie połowę wśród nich, bo 47 proc. stanowią robotnicy, a przeszło połowa — dokładnie 53 proc. — to ludzie młodzi, którzy nie przekroczyli wieku 29 lat.

Statystyka ta świadczy, iż partia zaczyna coraz bardziej systematycznie rozbudowywać swe szeregi. I czyni to prawidłowo, zachowując dbałość o klasowy, robotniczy charakter bazy członkowskiej oraz o szerszy dopływ do niej reprezentantów młodego pokolenia. Tak więc po znacznym zmniejszeniu się stanu osobowego partii w latach 1981-1982 i zahamowaniu przyrostu kandydatów obecnie następuje stopniowa, ale widoczna zmiana sytuacji w tej dziedzinie.

Nowy program partii, przyjęty na IX Zjeździe, a przede wszystkim jego konsekwentna realizacja, przyciąga do organizacji

robotniczych i wiejskich ludzi aktywnych, pragnących włączyć się do przemian społeczno-gospodarczych jakie zachodzą w naszym kraju. Wybierając jako płaszczyznę swej aktywności działalność w ramach PZPR ludzie ci dowodzą, iż idee partii są im bliskie i akceptują. Je chcą współuczestniczyć w ich urzeczywistnianiu.

15 tysięcy nowo przyjętych kandydatów w ciągu jednego półroczu, to jednak niewiele w stosunku do ponad 70 tysięcy podstawowych organizacji partyjnych. Tylko bowiem co piąta POP — biorąc statystycznie — powiększyła swe szeregi o jednego kandydata. Zapewne do końca roku przybędzie ich znacznie więcej. Trudno nie zgodzić się z refleksją publicystki „Trybuny Ludu” Anny Pawłowskiej, że gdyby każda POP przyjęła w roku jednego kandydata, wówczas można by chyba mówić o naturalnym, a więc odpowiadającym sytuacji, wzroście szeregów PZPR. Bo i w tej dziedzinie, jak każdej

innej sferze działalności partyjnej, potrzebne, jest planowanie. Chodzi jednak o planowanie polityczne a nie statystyczne.

Takie, które zakłada konkretne formy pracy z bezpartyjnymi, z najbliższym środowiskiem zawodowym i które prowadzić będzie do zbliżenia się tych ludzi do partii, do jej programu. Jednym słowem nie czekać, a działać. Wtedy i rezultaty będą większe.

Jeremi Gąsowski

Rozruch u motocyklistów

Załoga wydziału montażu motocykli w tym roku urlopowwała pomiędzy szóstym a siódmym sierpnia.

Pogoda jak wiadomo dopisała. Do szefa montażu inż. TADEUSZA GUMIENIAKA zwróciliśmy się z pytaniem jak idzie robota po przerwie:

— Zadania sierpnia wykonaliśmy. Wczoraj rozpoczęliśmy udanie nowy miesiąc.

Nie jest źle z dyscypliną pracy. Nie mamy porzuceń pracy. Niepokoje trochę brak zapasu silników z Nowej Dęby. Gdyby nie przerwa urlopowo to nie wiem co by było a i tak nie nagramadziło się tyle co potrzeba. Ale np. silników do „stosiedemdziesiątek piątek” mamy na „caty” wczereś.

Do wyprodukowania pozostało nam 365 „Kobuzów” i na tym definitywnie kończymy z tym typem motocykla.

(ie)

Nowej radzie pod rozwagę

Pozwalam sobie na przedstawienie kilku problemów, które powinny się znaleźć w planach pracy nowej Rady Miejskiej.

Pierwsza sprawa dotyczy niskiej jakości, a właściwie ordynarnego partactwa w asfaltowaniu płyt chodnikowych. Dlatego władze miasta znając wykonawców nie wygłaszają żadnych wniosków?

Druga sprawa to zieleń miejska, a konkretnie brak należytej o nią pielęgnacji. Chodzi o dalsze kontynuowanie prac związanych z przecinakami starych drzew, które zaciemniają mieszkania i przyczyniają się do powstawania w nich wilgoci.

Trzecia sprawa to rzemiosło. Cieszy jego rozwój pojawia się coraz więcej zakładów usługowych,

co jednak nie zmienia faktu, że dalej o każdą najdrobniejszą usługę jest jeszcze bardzo trudno. Innym zagadnieniem z tym związanym jest lokalizacja warsztatów. Często umieszczenie takiego zakładu w bloku mieszkalcym jest istnym piekłem dla mieszkańców. Dlatego, powinno się po wydaniu zezwolenia

(Dokończenie na str. 2)

Kierownictwo ocenia

Na cotygodniowym posiedzeniu kierownictwa przedsiębiorstwa omawiano między innymi organizację i przebieg imprez uświetniających obchody Dnia Lotnictwa. Stwierdzono, iż zostały one dobrze przygotowane i tak samo dobrze przeprowadzone.

Podkreślono zwłaszcza bardzo sprawny, widowiskowy przebieg stojących na najwyższym poziomie pokazów lotniczych. Uznano, iż podobne imprezy ze względu na ich niezaprzeczalne walory poznawcze i propagandowe powinny być kontynuowane. Dyrektor naczelny Wytwórni, mgr inż. Andrzej Zeh złożył wszystkim osobom mającym udział w przygotowaniu i realizacji niedzielnych imprez podziękowanie i wyraził słowa uznania za włożony wysiłek i zaangażowanie.

(j)

PROSTO Z WYDZIAŁU

Po urlopie — przed wypłatą

W błyskawicznym rajdzie reporterskim po wydziałach naszym rozmówcom — pracownikom WSK zadaliśmy dwa — naszym zdaniem jak najbardziej na czasie — pytania:

● JAK SPĘDZIŁA PAN(I) TEGOROCZNY URLOP?

● NOWY SYSTEM PŁAC W PRAKTYCE CZYLI CO W PORTFELU?

HALINA PARYSZ — od 8 lat na wydziale montażu motocykli. Jest przewodniczącą organizacji związkowej.

Urlop spędziłam w zasadzie w domu. Drobne prace remontowe, porządkowe itp.

Na wysokość poborów z ubiegłego miesiąca nie narzekam. Uważam, że decydującą rolę odgrywać będzie procent wyrobienia normy. Dlatego trudno będzie

mi godzić pracę akordową z moją pracą społeczną. Każda bowiem najdrobniejsza nawet sprawa na wydziale wymaga od przewodniczącego odcierania się od pracy, odejścia od stanowiska.

ZBIGNIEW SELWON — brygadista z wydziału budowlanego (W-160).

Z urlopu w tym roku jeszcze nie korzystałem i nie wiem nawet kiedy to zrobię. Na razie mamy sezon budowlany i trzeba wykorzystywać sprzyjającą pogodę. Najpilniejsza jest tablica rozdzielcza do zasilania nagrzewnic w kuchni. Chcemy jak najszybciej zakończyć roboty w magazynie. Dużo mamy robót bezpośrednio związanych z modernizacją kuchni. Wkrótce magazyn odzieżowy przenosi się do innego budynku a w związku z tym musimy na czas wykonać instalację oświetlenia, alarmową, przeciwpożarową itp.

Jak z tego widać roboty jest dużo i na razie odpoczywam tylko na działce.

Nowy system. Cóż, stawki akordowe są na pewno lepsze. Zresztą, trzeba pracować to się zarobi!

(Dokończenie na str. 2)

Kiedy będzie pełna?

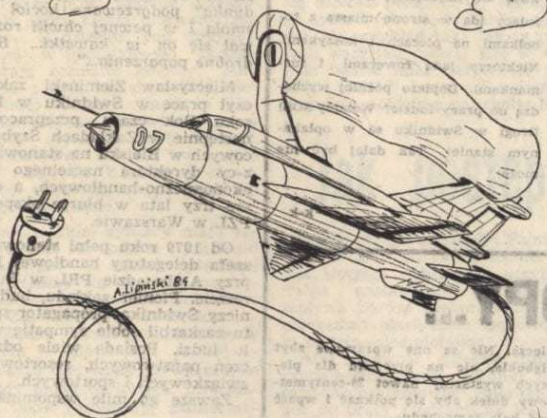
W centrum miasta ustawiono „skarbankę”, do której należy wrzucać pieniądze na budowę Domu Kultury. Dobry to pomysł, dzięki któremu (wierzmy) wzrośnie fundusz SKBDK.

Miejmy nadzieję, że mieszkań-

cy miasta nie poskapia grozzą. Warto wiedzieć, że „skarbankę” wykonali w czynie społecznym pracownicy działu głównego mechanika.



Fot. Waldemar Wawrzyszko



„STO PYTAŃ” do płk Mirosława Hermaszewskiego

(Dokończenie ze str. 1)

laziły się okruciny bo mogłyby fruwać i wpaść np. do nosa podczas oddychania. Mielismy wodę, herbatę, kawę, soki wszystko tak jak na ziemi tylko specjalnie przygotowane i opakowane.

◆ Panie pułkowniku, jakie mieliśmy czy mamy korzyści z pańskiego lotu, z pańskiego pobytu w kosmosie, przeprowadzonych badań?

— Sądzę, że w pańskim pytaniu kryje się podtekst i odpowiem panu. Chce pan zapewne usłyszeć, ileśmy na ten lot wywalił pieniędzy? Otóż proszę pana ani

grozka nie zapłaciliśmy. Nam ten lot po prostu ofiarowano. Dlaczego na przykład Amerykanie nie zaproponowali nam takiego lotu? Bo tam się nie funduje, tam za wszystko trzeba płacić. Wracając do eksperymentu to w ich przygotowaniu brało udział wiele placówek naukowych z Polski. Wykonywano był eksperyment „Syrena”, polegający na wyprodukowaniu monokryształu o specyficznych właściwościach z komponentów takich jak rtęć i kadm w warunkach kosmicznych. W warunkach kosmicznych tworzy się zupełnie inna jakość ta-

kiego kryształu, nie osiągnięta w warunkach ziemskich.

W tej chwili Rosjanie i Amerykanie prowadzą półprzemysłową produkcję tych elementów. Wykonywanych było mnóstwo zdjęć kosmicznych. Ostatnio ukazała się nowa mapa Polski w oparciu o moje zdjęcia wykonane podczas tego lotu. Wykonanie podobnej mapy metodą tradycyjną jak oceniają fachowcy zajęłoby około... 10-ciu lat!

Takich i innych pytań w ciągu ponad dwóch godzin było kilkadziesiąt. Skorzystały obie strony. notował: Z.L.

Po urlopie — przed wypłatą

(Dokończenie ze str. 1)

JADWIGA TATARA — kierowniczka magazynu odzieżowego.

Urlop spędziłam w Bułgarii, na kempingu Obzor-Biala. Pogoda była wspaniała. Padło tylko

nie miałam funkcyjnego. Wtedy też nie narzekałam. W magazynie już myśliły o zimie, o zabezpieczeniu pracowników w odpowiednią odzież. Zeby tylko pracownicy wierzyli, że dajemy

miałam jak na zamówienie. Trochę czasu poświęciłam też na prace w nowym mieszkaniu, które otrzymałam niedawno. Było trochę kłopotów z podłogą.

Na razie o zarobkach w nowym systemie trudno się od razu wypowiadać. Poczekajmy je-



jeden dzień ale przydał się i taki „ciotkowy” przerwuniek. W Bułgarii przebywałam w otoczeniu młodych, trzydziestoletnich ludzi i sama czułam się nie gorzej.

Jeżeli chodzi o nowe place to podobnie jak „od zawsze” uważam, że nie powinno być faworyzowania ani krzywdzenia żadnego człowieka. Jeszcze niedawno zarabiałam 3200 zł i 10% premii,

to co mamy, żeby nie spodziewali się odzieży... wyjściowej zamiast robotczej. Zeby — wprowadzić zdarzało się to sporadycznie — nie ubliżali i nie wymyślali.

ANDRZEJ RYNGIEL z wydziału 210 obsługujący prasę hydrauliczną (nacisk do 710 t).

Urlop spędziłem w rodziców w okolicach Hrubieszowa. Pomagałem trochę w gospodarstwie. Poza tym relaks, rybki. Pogodę



Fot. Waldemar Wawrzyszko
szczęść z miesiącem, dwa, wtedy będzie można więcej powiedzieć. Chociaż, nie ukrywam, że miałem za lipiec 4 tysiące „do przodu”.

(ie)

Nowej radzie pod rozwagę

(Dokończenie ze str. 1)

prowadzić dodatkowe kontrole, ponieważ często praca tam wykonywana, odbywa się w innych niż zapewniano wcześniej warunkach z ominięciem podstawowych zasad bezpieczeństwa pracy.

Ostatnią sprawę jaką chciałem poruszyć to konieczność uporządkowania ciągu pieszego od targowiska do tunelu. Trasę tę przemierza codziennie kilka tysięcy ludzi. Jest tam co prawda asfalt, ale usytuowanie obok targowiska przystanku PKS dla au-

tobusów odwożących pracowników do pracy, powoduje ciągły nieporządek na ulicy. Autobusy nanoszą na asfalt w zależności od pogody kurz lub błoto. Czas najwyższy zorganizować dla samochodów odpowiednie zajazdy. Elka

Pracę w Świdniku zaczynałem jak wielu innych ludzi — powie- dział — w... gumowych butach. Był to wtedy rekwizyt na co dzień i od święta.

Jakie to było miasto? Ledwie jeden czy dwa bloki... przy dziesiętej ulicy Świerczewskiego. Bez jezdni, chodników, latarni i

Wspominać o tamtych latach można by godzinami. Najgroźniejszych wrażeń i przeżyć wówczas nie brakowało. W mejs mieście utkwili do dziś taki sobie mój śmieśny lecz autentyczny epizodzik.

Ktoregoś roku załoga WSK zdobyła propozycję ZPL za wysoki poziom w organizacji produkcji. Do zakładu przyjechała delegacja z Warszawy z tow. Łogą Sowińskim. Uroczystość odbywała się w sali konferencyjnej, gdy nagle w zakładzie rozległa się potężna detonacja, od której omal nie wyleciały szyby w biurowcu. Sprawa wyjaśniła się w lot. Na placu przed „jedynką” podgrzewano kocioł ze smołą i w pewnej chwili rozwarł się on w kawałki... Były drobne poparzenia...

Mieczysław Ziemiński zakończył pracę w Świdniku w 1975 roku. Rok czasu przepracował następnie w Zakładach Szybowcowych w Bielsku na stanowisku z-cy dyrektora naczelnego d/s ekonomiczno-handlowych, a następnie trzy lata w biurze eksportu PZL w Warszawie.

Od 1979 roku pełni stanowisko szefa delegatury handlowej PZL przy Ambasadzie PRL w Bukareszcie. Pionier zakładu, budowniczy Świdnika, propagator sportu zaskarbił sobie sympatię wielu ludzi. Posiada wiele odznaczeń państwowych, resortowych, związkowych i sportowych.

Zawsze go mile wspominamy.

am

CALENDAR IUM „GŁOSU”

LUTY 1961

◆ Noszący się od dłuższego czasu z zamiarem przejścia ze stanowiska przewodniczącego MRN w Świdniku do pracy w szkolnictwie tow. Władysław Myk otrzymał pracę w Kuratorium.

Prezydium sesji MRN podjęło uchwałę aby do chwili wyboru nowego ojca miasta całokształtem spraw MRN kierował tow. Juliusz Górka.

◆ Jeszcze jeden sukces: Załoga WSK zdobyła 1 miejsce w Zjednoczeniu w dziedzinie wynalazczości i racjonalizacji. Do tych pracowników, którzy walczyli przyczynili się do tego sukcesu należeli między innymi: K. Michalik, A. Hadrawa, Zb. Olewicz, St. Kwietniński, Zb. Gawski, W. Burdan, J. Kardas, K. Greła, H. Kozyra, T. Usyk, L. Sznajder, J. Pacer, J. Pachla, B. Malinowski, K. Pietrzyk, J. Elmerich, M. Świątek i wielu, wielu innych.

◆ Rena Rolka i Jerzy Polomski w

Świdniku? Jeżeli przyjadą będzie koncert jakich mało. Bilety idą już jak woda...

MARZEC 1961

◆ Już po raz czwarty załoga WSK zdobyła 1 miejsce we współzawodnictwie BHP w Zjednoczeniu.

◆ Nasz korespondent donosi z Warszawy... W dniach 18-20 lutego w Pałacu Kultury i Nauki odbyła się wystawa pod nazwą — Przemysł ciężki dla konsumenta”. Na wystawie znalazły się również popularne świdnickie WSK-L.

◆ To była dopiero niespodzianka! Ponad półtora tysiąca młodych widzów wzięło szturmem salę widowiskową ZDK, by posłuchać i zobaczyć najmłodszą aktorkę — Małgosię Plekarską, wybraną jak pamiętamy z 4 tysięcy kandydatów do filmu „Awantura o Basie”...

◆ 40 radnych zasiadło w MRN w 1961 roku...

◆ Gdy miało śpi, zaczynają krążyć upióry. Rabunek w „Świdnicance” udermionym „Czarny Gawrył” powadromy za krótki.

◆ Robotniczo-Chłopska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu powstaje w Świdniku.

◆ 25 marca przebywał w Świdniku kandydat na posła Ziemi Lubelskiej, sekretarz KC Witold Jaroński.

◆ Życie na drogach budzi się w miasteczku już o godzinie 4 rano. Pierwszymi zwiastunami dnia są rolnicy dostarczający miastu — mleko, śmietanę, sery, masło, jajka, wa-

rzywa i owoce. Dostawy te odbywają się najczęściej pieszko. Wleśniacy idą w stronę miasta z tobołkami na plecach i koszykami. Niektórzy jadą rowerami i furmankami. Dopiero później wychodzą do pracy ludzie? Wolamy SOS! Drogi w Świdniku są w opłakanym stanie! Tak daleko być nie może!

k-k

WYKOPY...

Od pewnego czasu trwa przebudowa ulicy Sławińskiego, którą drogowcy nieznacznie poszerzają i wymieniają krawężniki. I chwala im za to! Gorzej natomiast, że wykopów pod krawężnikami w ogóle się nie zabez-

piecza. Nie są one wprawdzie zbyt głębokie, ale na przejściu dla pieszych wystarczą nawet 20-centymetrowe dołki aby się potknąć i wpaść pod koła samochodu.

am

ŁUDZIE 30-LECIA

MIECZYSLAW ZIEMIŃSKI

Po ukończeniu studiów prawnych w Lublinie podjął pracę w WSK w październiku 1951 roku jako kierownik działu umów i zleceń w pionie inwestycji.

W 1956 roku pełnił funkcję

sklepow. A w ogóle to Świdnik zwano wtedy potocznie — „Meksykiem”. A działało się to za przyczyną głównie pracowników budowlanych, którzy zamieszkiwali w barakach usytuowanych przy



Mgr Mieczysław Ziemiński (z prawej) był wielkim entuzjastą sportu motorowego. Fabryczny zespół rajdowy którym kierował, osiągnął wiele sukcesów. Fot. archiwum

przewodniczącą Rady Robotniczej. Od 1966 do 1970 roku był kierownikiem działu handlowego i zastępcą dyrektora naczelnego d/s handlowych i eksportu.

Przez 10 lat był także prezesem FKS Avia. Sport w Świdniku rozwijał się w tym czasie niezwykle dynamicznie. Boksery wywalczyli 1 ligę, piłkarze występowali na drugim froncie, sławili Świdnik — rajdowcy.

Tej ostatniej sekcji poświęcał prezes wiele uwagi. Był po prostu entuzjastą tej dyscypliny sportu, działaczem Polskiego Związku Motorowego.

Mieczysław Ziemiński przywiązywał również wielką wagę do budowy obiektów sportowych. Stawiano ich w tym czasie wiele. Otwarta pływalnia, stadion, pawilon, hala sportowa — przy tych i jeszcze innych inwestycjach dostarczał było można szefa klubu sportowego, prawie każdego dnia... Zabięgał o fundusze na te i jeszcze inne cele w GKKFIT i Państwowym Przedsiębiorstwie Totalizator Sportowy. Był mecenasem sportu w pełnym tego słowa znaczeniu.

W sierpniu tego roku Mieczysław Ziemiński odwiedził nieoczekiwanie nasz zakład. Skorzystał z okazji namówił go na chwilę wspomnień.

Pracę w Świdniku zaczynałem jak wielu innych ludzi — powiedział — w... gumowych butach. Był to wtedy rekwizyt na co dzień i od święta.

Jakie to było miasto? Ledwie jeden czy dwa bloki... przy dziesiętej ulicy Świerczewskiego. Bez jezdni, chodników, latarni i

Prosto z Darłowa

Relacja z Darłowa, jest rezultatem spostrzeżeń z 2 tygodniowego pobytu w ośrodku na jednym z turnusów.

Artykuł ten zamyka cykl informacji o letnim wypoczynku załogi w naszych ośrodkach.

D O Darłowa dojechalismy grubo po pierwszej w nocy. Wygodnie i elegancko autokary koszańskiego „Jantar” sprawiły, że podróż nie należała do bardzo męczących. Mimo późnych godzin oczekiwań nas kierownik ROMUALD JOZWINSKI a w recepcji KRYSZYNA CIEŚLAKA. Potężną kolejkę załatwiono błyskawicznie, formalności ograniczone do niezbędnego minimum ułatwiają życie — to pierwsze organizacyjne spostrzeżenie.

Klucze, życzenia dobrego wypoczynku i wczasy rozpoczęte. Pierwszego dnia Darłówek przywitał nas ciepłą lecz bezsenną pogodą. Następnego dnia był podobny. Pozostało więc zwiedzanie okolic, spacer. Po dwóch dniach zaświeciło słońce i tak już było do końca.

Przeciętny dzień wczasowicza, uzależniony oczywiście od aury i indywidualnych upodobań przebiega podobnie. Śniadania, plaża, obiad, plaża, kolacja, spacer brzegiem morza.

Były również imprezy wspólne: tradycyjne wieczorki zapoznawcze i pozegnalny, wieczniki. Z tych planowanych zorganizowano tylko rejs statkiem, na inne nie było chętnych. Ten rejs wspominali zresztą wczasowicze długo. Co niektórym na jego wspomnienie przez cały turnus, kręciło się w głowie i żołądku. Ot, szczytów ładowe!

Bardzo miła, impreza było ognisko. Przygotowane z całą pompą, rozpalone przez kierownika (ważne) pierwszą zapalką zgromadziło mimo konkurencyjnej telewizji, która transmitowała koncert z Sopoty, większość wczasowiczów. Nowosądeckie żarty i przypieśki demonstrowane przez dziewczęta z OHP — nasze kelnierki wszystkim się podobały i rozgrzały do wspólnego śpiewania. Przy piosence „Płonie ognisko w lesie”, 9-letni Michał Winiarczyk poważnym głosem stwierdził, że piosenka jest niegodna z przepisami p. poź. (proszę, proszę jaką teraz mamy młodzież).

Najwięcej emocji wyzbudziła zabawa dla dzieci, której było aż 87, po noc tylko turnus dla matki z dzieckiem mógł się pochwalić ich większą ilością. Była udana a przygotowany podwielozłoty i upominki dopełniły reszty.

Nie było ekscesów — czyli pretensji rodziców o to, że zabawka otrzymała przez dziecko jakieś obrażenia lub tańsza — od tej którą dostało dziecko sąsiadki (ponoć zdarzało się to na innych turnusach).

Robiła co mogła by wszystkich „rozzerwać” Irena Borecka odpowiedzialna za życie kulturalne wczasowiczów. Dodam tylko, że odbywały się jeszcze mecze w siatkówkę, czyżna była biblioteka.

PISZĄC o wczasach nie można zapomnieć o żywieniu. Nasze ośrodki słyną zresztą z doskonałej kuchni. W Dar-

łowiek od 10 lat troszczy się o to Regina Sowa. Gdy oprowadzała mnie po swoim gospodarstwie nie mogłam uwierzyć, że jestem w miejscu, w którym przygotowuje się obiad dla 250 osób. Czysto, żadnych obierek, rozsypanej maki — prawie laboratorium. Nie ma w tym porównaniu przesady, tak to właśnie wygląda. Przez wszystkie lata pracy pani Sowa ośrodek nie otrzymała nawet najmniejszej uwagi a S-pid, z którym żartów nie ma, podaje kuchnię w Darłowie jako wzór. Szefowa kuchni twierdzi, że pracuje się jej dobrze, od kilku lat skład osobowy kuchni niewiele się zmienia a dobre zgranie to też ważna sprawa. Zupa jarzynowa — podaje przepis — 20 kg ziemniaków, 20 kg warzyw, 150 l wody, pół wiadra śmietany, reszta do smaku. Proste.

Doskonale żywienie to również załuga, trzeba to dodać, zakładu który wspomaga wczasową spżarnię dostawami mięsa z własnej hodowli. Przez 7 turnusów zjedli wczasowicze 14 świni, czyli każdy turnus uczestniczył w dwóch świniozbiciach (ale to tak na marginesie).

Jak wszędzie tak i tutaj występowały duże kłopoty z owocami i jarzynami. Najlepiej wie o tym zaopatrzeniowiec Teresa Szajna, która pełniąc tę funkcję już trzeci rok, wiele się nagimnastykowała by cokolwiek zdobyć. Bo przecież ważna jest i cena i jakość produktów, bo co komu po tanim lecz złej jakości towarze.

W tym roku w Darłowie wypożyczano na 7 turnusach 1191 osób. Darłówek cieszył się zawsze dużą popularnością, nawet wówczas gdy przyjmowało wczasowiczów do mało wygodnych domków. Teraz gdy okazały pawilon zapewnia wszelkie wygody, atrakcyjność wczasów w Darłowie jeszcze bardziej wzrosła.

Pierwsi wczasowicze przyjechali do nowego obiektu w 1980 roku a w ogóle pierwsi do ośrodka w 1962 roku, w którym to WSK uruchomiła bazę wczasową, przekształcając 10 domków kempingowych.

A TRAKCJA, Darłówek jest ładna plaża. Kamienie wyrzucone przez morze utworzyły szereg małych baseników, w których kąpiele, szczególnie dla dzieci, stały się bezpieczną (a i woda trochę ciepłą).

Informacja dla ciekawskich: plaży naturystów w pobliżu Darłowa nie stwierdzono, Wiadomość z pierwszej ręki od p. Wilgomasa, który ciągle spacerując spenetrował teren dokładając (wczasowicze — włóczęgi).

Kłopotów jak wszędzie nie brakuje. Od trudności z zaopatrzeniem, przez wrzawienie (w zimie) ośrodka, braku podręcznego magazynu do pomieszczeń dla personelu. Domki (pozostałość po starej bazie wczasowej), w których mieszkać przyjeżdżają wcale nie krótko, bo 4 miesięczny okres, dalej tej funkcji pełnić nie mogą.

DEWASTACJE. O tym choć nie jest to przyjemne też trzeba napisać. Prasowanie na wykładzinie (choć jest prasownia), smażenie ryb w pokoju to niestety stałe praktyki. Rezultat — powypalana wykładzina, a nawet wersalki, pochłapane tłuszczem ściany. By temu choć trochę zapobiec wprowadzono przyjmowanie i zwalnianie pokoi. Okazało się, że mniej się teraz tłuszczy, niszczy, ginie. Polecamy ten sposób w innych ośrodkach a szczególnie w odnowionym Polańczyku. Mimo środków ostrożności i tak z korytarzy zginęły reprodukcje a ze stołówek komplet stuołów (12 sztuk) i to z jednego stolika. Zapłaciła 3500 zł kelnierka.

W CZASOWICZE 6 turnusów nie mieli raczej powodów do narzekania. Wczasy były udane. Bo jakże mogło być inaczej gdy błogie, beztrudne leżniuchowanie przerywane jest tylko posiłkami i ograniczaniem do jednego problemu — pogody.

Jedyny incydent, opóźniony wyjazd z Darłowa nie mógł wpłynąć w żaden sposób na 2 tygodniowy udany wypoczynek.

(w)

RSTK na 30-lecie Świdnika

4 bm. odbyło się spotkanie Zarządu Świdnickiego oddziału Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury z przedstawicielami Zarządu Zakładowego ZSZP i ZPP WSK, na którym omówiono zakres prac zaplanowanych do realizacji przez Stowarzyszenie z okazji 30-lecia Świdnika. Organizacja młodzieżowa i związkowa zadeklarowały, iż członkom Stowarzyszenia udzieli niezbędnej pomocy w realizacji zaplanowanej imprezy.

Natomiast 5 bm. w klubie „Iskra” odbyło się Walne Zebranie Stowarzyszenia, na którym wybrano 10 delegatów na I Zjazd Federacji RSTK, który ma się odbyć w IV kwartale w Warszawie. Omawiano też program obchodów jubileuszu 30-lecia.

Wypowiadane osoby odpowiedzialne za zorganizowanie wystaw artystycznych, opracowanie scenografii i literackiej oprawy obchodów. Dokonano oceny twórczości artystycznej członków RSTK przygotowanej już do zaprezentowania. Ustalono, iż prezentacja twórczości członków Stowarzyszenia zorganizowana zostanie w polowie października br.

al

W odpowiedzi na krytykę

KAPUŚCIANY PROBLEM

W „GŁOSIE” z 23 sierpnia w notatce pt. „Kapusta puer” zwróciliśmy uwagę osobom odpowiedzialnym za jadłospis i jakość (atrakcyjność) potraw serwowanych w bufetach zakładowych WSK. Pisaliśmy, że jadłospis jest mało urozmaicony, że królują „kapusta z kapustą”, że kucharzem brakuje wyobraźni...

Jakaż była nasza radość, kiedy kilka dni po ukazaniu się zawierającej krytykę gazety — otrzymaliśmy tzw. odpowiedź na krytykę. Niestety radość trwała krótko i wkrótce przemieniła się w rozpaczę.

Z pisma nadesłanego przez Dział Produkcji i Gastronomii GS „SCH” w Świdniku (podpisanego przez pełnomocnika Zarządu — Zbigniewa Jackowskiego) dowiadujemy się co następuje: (...) Ze autor notatki nie orientuje się w problematyce i charakterze działalności placówek żywienia, że potrawy są produkowane w stołówce, że zaplecze jest niewystarczające, że bufety są bufetami zakładowymi a nie placówkami żywienia otwartego, gdzie konsument ma czas na przesiadywanie i trawienie czasu na przygotowywanie potraw, że pracownik ma określony czas na spożycie posiłku itd. itp. (...).

(...) Ze bigos (zamiast kapusty zamianowanej według naszego „pomysłu”) może być produkowany w każdej ilości „tylko” nie ma mięsa, że przydałyby się na posiłek regeneracyjny, że pierogi z kapustą i grzybami (to też potrawa naszego pomysłu) zamieszczona w notatce są za drogie (61 zł za porcję), że personel stołówek jest niewystarczający, że, że, że...

Wprawdzie rzeczywiście brakuje nam orientacji w problematyce i charakterze placówek żywienia ale dla odmiany mamy aż nadto orientację o opinii konsumentów na temat bufetowego jedzenia. Mało tego, wydaje nam się, że z tą opinią powinien zaopiniować się (i to jak najszybciej) i Zarząd i pan Pełnomocnik. Okazji może dostarczyć (konieczność „incognito”) spacer po wydzielonych jadłodajniach niekiedy w godzinach porannych. Nawet lepiej nieco później.

Do listu GS dołączony jest odpis wyjaśnienia kierowniczk stołówek i bufetów (wyjaśnienia dla Zarządu GS) z którego już w pierwszym zdaniu dowiadujemy się, że notatka jest tendencyjna i niezgodna z prawdą. Niezłą jest na początek. Na dowód podaje się bogaty (10 potraw) zestaw posiłków z 15 sierpnia. Tylko, że szanowna pani kierownik nie o jadłospis chodzi ale o to by było co zjeść.

Z pisma kierowniczki udało nam się jeszcze dowiedzieć, że zupy i potrawy z kuchni są zgodne z recepturą przyprawianą smakowo i inne poza solą przyprawy przewidziane nie są. A szkoda, bo i taki pomysł (na obecność przypraw na bufetowych stołach) mieliśmy. Zresztą takie wyjaśnienie nikogo (a nas z

pewnością) nie zadowoli, bo jeżeli np. kapusta z kapustą stała się ludziami w gardle a receptury są w porządku to... może zmienić receptury...

Zresztą zapewniamy zainteresowanych, że „kapuścianej sprawy” takim wyjaśnieniem nie zamkniemy. Bo jeżeli są trudności z mięsem, to te trudności wszyscy potrafili zrozumieć. Nie potrafili natomiast zrozumieć, że gdy mięsa nie staje... Kończy się kuchnia i jest bardzo minorem.

Teraz o orandzie. Notatka „Producent — brudas” ukazała się też 23 sierpnia br.

Z pisma wyjaśniającego Gminnej Spółdzielni dowiedzieliśmy się, że magazyn wód WSK zaopatrywany jest w wody gazowane z paru źródeł. Po dokładnym sprawdzeniu przez GS okazało się, że reklamowany napój pochodzi nie od GS Świdnik lecz prywatnego dostawcy. Przeprosiliśmy Sympioty głowę popiełom! To nie GS lecz prywatny dostawca jest brudasem serwującym w orandzie na „dokładkę” muchy i ogryzione owoce.

W wyjaśnieniu czytamy dalej, że wysłannik spółdzielni nie stwierdził pod wskazanym adresem (redakcja) rzekomo zatrzymanych „ekspонатów”, które ułotniły się. Nie ułotniły się drogi panie pełnomocniku Zarządu. Mamy na wytłumaczenie ich zniknięcia nieco inne, bardziej materialne wytłumaczenie. Otóż zostały odesłane wraz z resztą naszych butelek do magazynu. Szczupłość redakcyjnych pomieszczeń nie pozwala nam na gromadzenie podobnych ekspонатów. Jeżeli natomiast takie działanie może poddać w wątpliwość zamieszczane przez nas informacje (takie wątpliwości pismo zawiera) to zobowiązujemy się wygospodarować specjalnie w tym celu trochę miejsca. Zobowiązujemy się, że dostarczane nam przez pracowników WSK zanieczyszczone butelki wraz z zawartością będą od teraz przechowywane w ogniotrwałej kasie pancerniej aż do czasu przybycia specjalnego wysłannika GS. Po opublikowaniu odpowiedniej notatki w prasie rzecz jasna!

Pan Pełnomocnik Zbigniew Jackowski pisze również, że nasza notatka (bez braku dowodów) jest szkodliwa, w intencji działalności pod adresem uspołecznionego przedsiębiorstwa. Nie bardzo rozumiemy jakie znaczenie ma w tym sformułowaniu przymiotnik — uspołecznione — ale pragniemy zapewnić i zainteresowanych i czytelników, że każdy kolejny przejaw niedbalstwa (już z dowodami w ręku!) zwalczać będziemy wszystkimi dostępnymi środkami! Bez względu na to co ma w nazwie. (ie)

P.S. Ciekawe jak bez dowodów czyli zanieczyszczonych butelek udało się stwierdzić, że reklamowany napój pochodzi od prywatnego dostawcy...

Pierwszego września po raz pierwszy progi szkolne przekroczyła spora rzesza pierwszoklasistów. Z dziećmi tymi, przynajmniej w początkowym okresie, bywają rozmaite kłopoty. Niektóre z nich idą do szkoły niechętnie, czasem nawet z płaczem. Rodzice nie wiedzą co w takiej sytuacji robić: karać, przekonywać czy też w ogóle nie reagować. Z kolei w klasie, dzieci stają się niespokojne lub wręcz niezdolne.

Jak z takiej sytuacji mają zachowywać się rodzice i jak temu zapobiegać? Z takimi pytaniami zwróciliśmy się do pani mgr. Anieli Łój z Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Świdniku. — Zanim dziecko znajdzie się w szkole — mówi mgr. A. Łój — słyszy o niej wiele. Bywa tak, że każdy mówi co innego. Informacje takie rozbudzają zainteresowanie, ale czasem wywołują

niepokój. W domu, przedstawia się dziecku perspektywę szkolnego życia i robi się to bardzo różnie. Na przykład tak: Jak ty pocił wszystko robisz? Kto w szkole będzie miał cierpliwość na ciebie czekać? Jesteś niegrzeczny! Poczekaj, pójdziesz do szkoły! No,

swoją torbę, książki szkolne i zeszyty. Stałe miejsce na buty, pantofle i fartuch szkolny. Są to istotne sprawy ale ważniejsze jest przygotowanie do szkoły. Dziecko powinno się cieszyć że idzie do szkoły. Nie wolno w żadnym wypadku straszyć szko-

łą. Należy je przyzwyczajać do dbałości o schludny wygląd zewnętrzny. Kilka razy w ciągu tygodnia trzeba przeznaczyć trochę czasu na wspólny spacer, na czytanie dziecku książek, rozmowy z nim. Trzeba pobudzać dziecko do opowiadania o wydarzeniach, przeżyciach, audycjach radiowych. Zachęcać do rysowania, wycinania, szycia, lepienia. Przyzwyczajać do obowiązku i

punktualności. W dziecku trzeba wyrobić nawyk wykonywania poleceń dyrektora szkoły, nauczyciela wychowawcy, psychologa i lekarza, jeżeli było przez specjalistów badane i otrzymało specjalne zalecenia.

Dla prawidłowego rozwoju dziecka

konieczne są: spokój i pogodna atmosfera w domu. Utrzymywanie kontaktu uczuciowego z nim, przestrzeganie stałego rozkładu dnia, stały udział dziecka w drobnych pracach domowych, możliwość zabawy z rówieśnikami na świeżym powietrzu. Gdy dziecko zacznie uczęszczać do szkoły, rodzice powinni rozmawiać z nim o tym, co było w szkole. Powinni przglądać zeszyty szkolne. Chwaląc za to, za co trzeba pochwa-

lić i zganić, jeżeli nie zasłuży na pochwałę. Nie wolno krzyknąć gdy czegoś nie wie, ale uzgodnić z nauczycielem formę pomocy. Wymagać aby przygotowywało wieczorem wszystkie potrzebne przybory szkolne na następny dzień.

— Jeśli te warunki zostaną spełnione, wówczas skończy się kłopoty z pierwszoklasistami?

— Trudno przewidzieć jaki będzie dalszy rozwój dziecka. Dlatego też rodzice systematycznie powinni obserwować, poznawać ukierunkowywać, pomagać, kontrolować, nagradzać, karać swoje dziecko. Musi ono mieć świadomość, że w każdej dobrej czy złej chwili może liczyć na właściwą pomoc i opiekę ze strony rodziców. Bawienie to od nich przede wszystkim zależy, czy niepowodzenia szkolne zostaną porę zauważone i wyeliminowane.

Notował: al

Jak postępować z pierwszoklasistami?

„Rybacy“

Widok ludzi z plecakami i podłunymi pakunkami w dłoniach, przemierzających ulicami miasta zwłaszcza w sobotnie lub niedzielne, letnie noce nikogo już nie dziwi. Od lat świdnicki wędkarski klub podąża na miejsce zbiórki skąd autobus zabiera ich na spotkanie z przygodą, najczęściej nad Bug.



Nad ranem, w sobotę 11 sierpnia oprócz tych dorosłych amatorów wędki na miejsce zbiórki podążyła też grupa młodych chłopców, też z plecakami, też w „gumiakach“ (to fason ale i konieczność, też z „kijami“). W kilkanaście minut później sprawnie zapakowali się do autobusu i przyczepli się do przodu, zameldowawszy się w Starosielu nad Bugiem.

Kolo zakładowe Polskiego Związku Wędkarskiego w WSK liczy ponad tysiąc członków, znane jest z prężnej działalności, w tym systematycznej pracy z młodzieżą. Sekcja młodzieżowa zrzesza kilkadziesiąt dziewcząt i chłopców. Ich opiekunem, przyjacielem, wychowawcą jest pan Ryszard Kolb-Sielecki, na co dzień elektryk w dziale EPL. W systemie wyróżnień za aktywną pracę w sekcji od czterech lat znajduje się możliwość wyjazdu na letni oboz szkoleniowo-wypoczynkowy, w tym roku już po raz trzeci, (a czwarty w ogóle), zorganizowano go w gościnnym i atrakcyjnym z kilku względów Starosielu.

Niektórzy z dwudziestu chłopców poculi się w Ośrodku Wczasowo-Kolonijnym hrubieszowskiego PKS jak u siebie. Przyjechali tu drugi lub nawet trzeci raz, szef grupy pan Ryszard mówi też, że gościnność tej placówki trudno przecenić. „Rybakiem“ przydzielono kilka domków, starsi zamieszkali w jednym namiocie. Szybko zaszedłono pokój, wypakowano sprzęt, dokonano ostatnich czynności związanych z organizacją tego specyficznego pobytu.

Karmienie tego towarzystwa powierzono znajdującej się tuż obok jadłodajni. Przeznaczono na ten cel 400 zł na osobę (jeden dzień). Innych szczegółów nie będzie, poza tym, że stałe głodnych nie stwierdzono. Życie obozowe zaczynało się tu właśnie. Niektórzy już o świącie realizowali (no, może próbowali) swe marzenia o łowiectwie. Tuż „pod nosem“ mieli stare koryto rzeki (tzw. przewanie) obfitujące we wszelką ale bardzo kapryśną rybę (bez sukcesów) i oddalone o nieśpielną dwa kilometry łowiska na Bugu. Rzeka ta jest bardzo trudnym łowiskiem, nawet niebezpiecznym. Sam fakt wędkowania na niej, wprawdzie dość rozsądnych, ale jednak młodych chłopców, wskazuje, że uczestnicy obozu nie byli raczej poddani dyscyplinie formalnej, byli świadomi, że to co tu robią nie może być nieodpowiedzialne, że poczynając od skarpier, których manusa nie wypierze, kończąc na zachowaniu się na łowisku ma być (a nie „powinno być“) częścią dobrze zorganizowanego, bezpiecznego wypoczynku, ma być temu celowi podporządkowane. Jeden z chłopców wyjechał, wołał być u ma-

my — reszta skomentowała ten fakt — niech jedzie skoro mu tu źle“.

Sprzymierzeńcy Ryszarda Kolb-Sieleckiego nie występują w nadmiarze. On sam mówi, że raczej nikt mu nie przeszkadzał i za to też jest wdzięczny. Licząc się pomoc otrzymał oboz z funduszu społecznego WSK — blisko 200 tys. złotych, przeznaczonych na finansowanie wyżywienia. PZW jest dość ubogi i poza przejazdem resztą firmował tylko... swoją plecaką. Tak jak każdego roku, również w tym wszystkie czynności organizacyjne przed obozem Ryszard Kolb-Sielecki wykonał w ramach własnego urlopu, do Hrubieszowa, Chełma, Dubienki, Dorohuska, „zaniał“ własny motocykl, spalał kartkową benzynę po ty by w sierpniu znów w ramach własnego urlopu, za „graję“, wywieźć obce sobie dzieci, przyjąć na siebie odpowiedzialność za ich bezpieczeństwo, martwić się by byli zdrowi, zadowoleni, by się czegoś nauczyli itd., itd.

Gdzieś tu kończy się hobby a zaczyna zaangażowanie w społeczną sprawę — nasuwa się pytanie: czy przypadkiem Kolb-Sielecki nie pozostawiono w tym zaangażowaniu zbyt osamotnionego? Czy przypadkiem nie należało w którychś momentach zapisać: może panu w czymś pomóc? A jeśli nawet o tym zapomniano, to kto później powiedział: zwyciężajcie, zwyciężajcie.

Czy w następnym roku „rybacy“ spotkają się nad Bugiem? Wątpliwe.

Wyniki, to znaczy sukcesy nie były oszałamiające. Rafał z kilkomu sumami (raczej sumikami) pozostał chyba do końca liderem, Andrzej, Adam, Tomek, Paweł cierpliwie wydeptywali łakę nad rzeką i brak ryb nie był wcale dla nich najważniejszy. Nawiazali przyjaźnię, spędzili wiele chwil z młodzieżą z NRD, poznali więcej z praw przyrody, utwierdzili się w przekonaniu, że warto było przez cały rok pracować w sekcji.

Doświadczyli, iż bezczynność może być obca młodemu człowiekowi, a letni wypoczynek nie musi koniecznie polegać na plażowaniu chociaż i tego im nie brakowało.

Wyprobowanym przyjaciele uczestników obozów wędkarskich ze Świdnika jest Nadbuziańska Brygada WOP, a zwłaszcza sierżant Wiśniewski z jednej ze strażnic. Pomagał w załatwieniu niezbędnych formalności związanych z przebywaniem w strefie nadgranicznej oraz pasie drogi granicznej, służył radą — słowem pomocą.

wiele, tym bardziej trzeba docenić świdnicki pomysł by młodzież zainteresowana wędkarstwem nagrodzić wyjazdem takim, który umożliwi jej rozwinięcie swych pasji. Jest to jedyna tego rodzaju inicjatywa w regionie (to na pewno!) a pewnie i nie tylko w kraju. Dodajmy — że wszelki miar udana i godna kontynuowania.

Akurat ten, mało liczny oboz był wizytowany przez komisję złożoną z przedstawicieli świdnickich władz oraz WSK. W ocenie nie sformułowano ani jednego zarzut! Zalecono natomiast by oboz wędkarski w przyszłym roku oprócz pomocy finansowej otrzymał instytucjonalną pomoc organizacyjną.

Dwa tygodnie minęły „rybakom“ szybko. Nim się obejrzel, padła komenda: pakować manatki wracamy! Niektórzy z nich za rok już będą „za starzy“ by na prawach członka wziąć udział w obozie. Przysięga więc pewnie do Starosielu jako „wolni śluszcze“, tak jak kilku w tym roku, postawia gdzieś pod płótnem namiot, będą coś jeść, łowić ryby, śpiewać przy ognisku. Trwać będzie przyjaźń z kolegami „ich panem“, który potrafił obudzić kiedyś w nich sympatię do bezinteresownej przygody, uczył odpowiedzialnej samodzielności a co najważniejsze obdarzył ich zaufaniem, bez którego te wakacyjne spotkania wędkarzy nie mogłyby trwać.

Tak jak wyjechali, tak samo niedzielnym wieczorem powrócili do obozu do Świdnika. W siatkach wprawdzie nie trzepotały okazy ryb, a portfeli nie zdołali także ich zjechać do jednak sfatygowana autobusowa przyczepa opuszczała z miną zwycięzców. Powrócili oto z długiej, udanej wyprawy wędkarskiej. Zdrowi, wypoczęci, opaleni, starsi wiekiem ale przede wszystkim znaczniejsi hartem...

● I LIGI JEDNAK ŻALI

● W NOWY SEZON BEZ IWANKA

Siatkarze szlifują formę

Nowy sezon siatkówki tuż, tuż. Wystartują do niego siatkarze Avii znowu z niskiego pulapu. II liga to jednak nie ekstraklasa — twierdzą nadal nie ukrywając żalu kibice. Miała Avia pasjonujący finisz, siatkarze dali z siebie wszystko, ale na przeszkodzie stanęły jak pamiętamy „rewelacyjne“ wyniki Resursy. Przeszło — minęło — tak niesety w sporcie bywa. Czego oczekiwać w nowym sezonie?

Wszystko wskazuje na to, że podobnie jak rok temu drużyna będzie zdana tylko i wyłącznie na własne siły. O jakichkolwiek nowych transferach na razie nie ma mowy. Znajdzie się podobno w klubie nowy szkoleniowiec.

Wyjechał do Miela Iwanek, który jak pamiętamy „złapał“ mistrzowską formę na finiszu ekstraklasy. Duża to strata, ale sprawa Iwanka nie jest znowu a-

kurat najważniejsza. Innych kłopotów będzie z pewnością dużo więcej. Planowany przez Kierownictwo i zespół awans drużyny do I ligi nie będzie zadaniem łatwym. Tego rodzaju zamierzenia mają również i inni. Siatkarski team ze Świdnika nie stanowi monolitu. Nie ma nadal „atakującego“ zawodnika (czytaj — lidera), rasowi rozgrywający są nadal poszukiwani itd., itd. Samo „gryzienie“ parkietu jak pokazało życie nie zawsze jest skuteczne.

Krótko mówiąc — na dziś jeszcze wiele znaków zapytania.

JEDNO DZIŚ JEST WSKAZKE PEWNE. DRUŻYNA MIEC BĘDZIE NADAL WIERNYCH KIBICÓW, KTÓRZY JUŻ NIECIERPLIWIE SPOGLĄDAJĄ W STRONĘ HALI SPORTOWEJ, Z MYŚLĄ, ŻE WKROTCE... ZNOWU SIĘ ZACZNIE! kk

ZAPRASZAMY NA SPARTAKIADĘ

Jeszcze nie przebrzmiały echa Dnia Lotnictwa, a już mieszkańcom Świdnika szykuje się następna impreza. A będzie to IX Spartakiada Spółdzielczości Mieszkaniowej województwa lubelskiego, która odbędzie się 15 września tj. w najbliższą sobotę w ośrodku rekreacyjnym w Nowym Krępcu. Spartakiadę reaktywano po 4-letniej przerwie z inicjatywy działaczy ze Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku.

Celem, jaki przeświadcza organizatorom imprezy tj. WZSM i ZW TKKF w Lublinie oraz Spółdzielni Mieszkaniowej i ogniskom TKKF w Świdniku jest uczczenie obchodów 40-lecia PRL, upowszechnianie kultury fizycznej w środowiskach spółdziel-

czych oraz upowszechnienie zadań konkursu „Sportowe osiedle roku 1984“.

W tegorocznej spartakiadzie uczestniczyć będą 15-osobowe reprezentacje z kilkunastu osiedli z województwa lubelskiego, które zostały wyłonione podczas eliminacji środowiskowych. Świdnik reprezentować będą osiedla: Kościuszki i Lotnicze.

Jak zapewniali organizatorzy różnych imprez, będzie pod dostatkiem. Rozpoczęcie spartakiady zaplanowano na godzinę 10.00. Do ośrodka zawodnicy zostaną dowiezieni autokarem.

Zapraszamy!

REPORTER ZANOTOWAŁ

JAK ŚLEDZIE W BECCZE...

Miniony tydzień był bardzo pechowy dla dojeżdżających do Lublina. Autobusy PKS opóźniały kursy lub w ogóle nie realizowały przewidzianych rozkładem połączeń. We wtorek, na drugim przystanku przy ul. Racławickiej, o godzinie 7 rano zia-

ły się dantejskie sceny. W ciągu godziny nie pojawił się tam żaden autobus, a kiedy przyjechał — omal nie został przewrócony. W płatek wybruszoney Ikarus zlapał „kapcia“ przy Świerczewskiego i ponad 100 pasażerów rozpoczęło zbiorowy, fors-

wny marsz w kierunku przystanku obok targowiska.

Co bardziej „zamożni“ korzystali z usług tarytary... i pedzili co sił do Lublina. Pechowy tydzień PKS po za nami. Oby następne były lepsze.

NIEZŁY BILANS

Święto Lotnictwa podsumowało także WSK Spółem. Z utargu za sprzedaż kielbasek, salcesonów, piercziwa, napojów i słodczych wpłynęło do kasy 600 tysięcy złotych. Ze sprzedaży wyrobów dziewiarskich — tyle samo.

DNI ŚWIDNIKA

Na początku października odbędzie się w mieście tradycyjne Dni Świdnika. Będzie wiele atrakcji i niespodzianek. W mieście stanie na przykład karczma pod strzechą, w której kupić będzie można smażoną rybę pod... „Żywieckie“.

Powroty

Początek września to tradycyjnie początek roku szkolnego i przedszkolnego. Okres ten dał się odczuć szczególnie pracownikom działu spraw osobowych.

Dlaczego? Otóż w okresie ostatniego miesiąca dwadzieścia kobiet przebywających na urlopie wychowawczym zgłosiło chęć

wcześniejszego powrotu do pracy. Tak więc część pociech do żłobków, część do przedszkoli a część do szkolnych ławek a mamusi... do pracy!

Jako ciekawostkę można podać, że od początku bieżącego roku z urlopu wychowawczego powróciły do pracy 52 osoby. To sporo! (kw)

KINO „LOT“

Repertuar od 13 do 20 września 1984 roku.
Czwartek (13.09.) — 17.00 Do góry nogami, pol., (12 l.); — 19.15 Słona róża, pol., (15 l.).
Piątek (14.09.) — 17.00 Oko proroka, pol.-bulg., (12 l.); — 19.15 Słona róża, pol., (15 l.).
Sobota (15.09.) — 17.00 i 19.15 Oko Proroka, pol.-bulg., (12 l.).
Niedziela (16.09.) — 12.00 Poranek; — 17.00 i 19.30 Szpital Britannia, ang. (18 l.).

Poniedziałek (17.09.) — 17.00 i 19.30 Szpital Britannia, ang., (18 l.).
Wtorek (18.09.) — 17.00 Szpital Britannia, ang., (18 l.); — 19.30 Proj. RDKF (Thais).
Środa (19.09.) — 17.00 i 19.30 Szpital Britannia, ang., (18 l.).
Czwartek (20.09.) — 17.00 Wrzesień 1939, pol., b.o.; — 19.15 Głowy pełne gwiazd, pol., (15 l.).
Kino zastęga sobie możliwość ewentualnych zmian w programie.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy pomogli w zorganizowaniu pogrzebu i wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych
STEFANA KUNACHA
serdeczne podziękowanie składa
Rodzina

GŁOS ŚWIDNIKA

Tygodnik załogi WSK PZL Świdnik
Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Próżowników Pracy 1, tel. 120-61 wew. redakcji 51-51 i 53-57, rozgłoszenie 51-52. Redaguje zespół w składzie:
◆ Redaktor naczelny — Jerzy Jurak
◆ Sekretarz redakcji — Irena Wierzbosz
◆ Redaktor techniczny — Mieczysław Kruk
◆ Publicysta — Andrzej Kwiek
◆ Publicysta — Adam Łyskowski
◆ Redaktor radiowęzła — Andrzej Słepiak
◆ Fotoreporter — Waldemar Wawrzyszko
◆ Korekta — J. Bojarska

Z 1583 z dn. 11.09.84 r. — 3000 — L-5